

Martyna 14

Rozdział 14

W którym Martyna musi coś zrobić z nadmiarem Lucjanów

Sapiąc ze złości, nasza bohaterka wygramoliła się niezgrabnie na brzeg basenu i podjęła beznadziejną próbę wyjęcia spodni bez zdejmowania ich z tyłka. Stojąc w lekkim rozkroku na chłodnym piasku, otrząsnęła się jak kotka, po czym przechyliła lekko głowę w lewą stronę i zaczęła wyciskać wodę z włosów. Wpatrywała się jednocześnie w upojonego Lucjana, który subtelnie pochrapywał na leżaczku.

Nietypowy kąt spojrzenia uświadomił Martynie, że Lucjan chyba nie jest Lucjanem. Tuż pod linią podbródka śpiącego znajdował się pieprzyk, którego, co nasza bystra obserwatorka mogłaby przysiąc, nigdy wcześniej Lucjan nie miał. Martyna podeszła cicho i z zadumą studiowała rysy twarzy faceta, będące lustrzanym odbiciem znanego jej Lucjana czy też Dariusia. Wszystko, oprócz pieprzyka, było znajome i prawdziwe, a jednak zdawało się kompletnie obce. Martyna nie wiedziała, na czym polega różnica, i opierała się wyłącznie na swoim babskim niezawodnym instynkcie. Lowelas chrapał bezbrinnie i przez sen drapał się z lubością po tyłku. Nasza zdezorientowana bohaterka wycofała się na palcach w stronę tarasu i wchodząc cichutko po marmurowych schodkach, zerknęła w głąb salonu, gdzie rozwalony na kanapie spał drugi nawalony Lucjan.

– Mięczaki! – wysyczała pogardliwie Martyna i bezszelestnie przedostała się w rejon piwodajnej lodóweczki.

Tłumiąc rękawem trzask odrywanej zawlecзки, nasza niezłomna piwoszka przysiadła na kuchennym stołku i oddała

się przemyśleniom.

Przemyślenia Martynty

Jest źle. Jest bardzo źle i właściwie to chyba nawet tragicznie! Zgodnie z moimi obliczeniami piwa wystarczy na tydzień. A co potem? Jak żyć? Zapasy wystarczą od biedy na dwa tygodnie, jeśli pozbędę się jednego z Lucjanów. Byłoby lepiej pozbyć się obydwóch, wtedy browar skończyłby się najwcześniej za dwadzieścia dni, ale jeden z Lucjanów będzie jeszcze potrzebny. Tylko który jest prawdziwy? A jeśli obydwaj są prawdziwi? A jeśli nie? Co to za posrane życie? Nikomu ufać nie można. Jeden chleje moje browary, drugi pali moją fajkę, jeden z nich zrobił mnie w konia w podstawówce, a drugi udaje zakochanego, by po chwili opowiadać o małżonce. A co z Ziemią? Eksplodowała i już? Wszystko to jakieś do dupy jest i nie wiadomo, komu i w co wierzyć!

Martyna zerknęła spode łba na uśpionego Lucjana numer jeden i podjęła męską decyzję. Pociągając obficie z puszczonej, zsunęła się ze stołka i powoli podeszła do kanapy. Wpatrywała się przez chwilę w strużynę śliny znaczącej niedogołoną męską brodę, po czym chwyciła śpiącego za ramię i gwałtownie potrząsnęła. Lucjan wciągnął ze świstem powietrze, które następnie gwałtownie wypuścił, co zupełnie zgrabnie zsynchronizowało się z jego siarczystym upustem gazów. Facet otworzył szeroko oczy i łzawiąc własnym odorem przymrużył je szybciotko, a fragment uwięzionych zaciekawieniem źrenic wpił badawczo w naszą brutalną zegarynkę.

– Co jest, w mordę? – wybełkotał pijany snem.

– Jesteś prawdziwym Lucjanem czy fałszywym? – zapytała z kliniczną obojętnością Martyna.

– Że co?

– A to, właśnie to! – wrzasnęła nasza bohaterka. – Ty tu śpisz i masz wszystko w dupie, a koło basenu śpi drugi

Lucjan, więc zastanawiam się... – dodała słodziutko – który z was urwał się z bajki i jaki był jej tytuł!

Lucjan poderwał się na równe nogi, jakby mu pełną prądu rurkę w tyłek wsadzili. Chwiejąc się lekko, utkwił spojrzenie mętnych, choć nadal intensywnie brązowych oczu w Martynie i z niedowierzaniem przetwarzał w oklejonym watą mózgu sensacje ostatnich godzin.

– Drugi Lucjan? – zapytał głupawo. – Jesteś pewna, że on to ja?

– Nie, kuźwa! – wysyczała nasza wnerwiona Ziemianka. – Waham się, bo być może to ja sama chrapię na leżaku przy basenie i drapiąc się po zarośniętej brodzie, mamrocze przez sen imię małżonki sprzed tysiąca lat. „Andżelika, Andżelika, kochanie!” – dodała, imitując chrapliwy, upojony zieleń głos fałszywego Lucjana.

– No to ładnie... – powiedział zrezygnowany Lucjan i zwiesił ciężki łeb

– Co ładnie? – rozsierdziła się Martyna – Chodź i zobacz swoje totalnie nawalone wcielenie. Może po tym w końcu powiesz mi, o co tu, do jasnej cholery, chodzi!

Lucjan uśmiechnął się promiennie do naszej totalnie wkurzonej bohaterki i próbując oponować, uciekł się do najstarszej męskiej sztuczki. Podszedł powoli, choć chybotliwie do Martyny i położył jej dłonie na ramionach, po czym zatopił rozbiegane źrenice w jej iskrzącym złością spojrzeniu. Jego łagodny, ale niewątpliwie nieco kpiący uśmiech w założeniu miał rozbroić otumanioną babeczkę, lecz przyniósł zgoła odmienny efekt.

– Czego rżysz, debilu? – zapytała rzeczowo Martyna, strząsając z ramion lepką słuźalczość dłoni. Lucjan cofnął łapska i zmieszany podrapał się po rozczochranej łepetynie. Nie bardzo wiedząc, czy powinien zamilknąć czy na gwałt szukać

błyskotliwej riposty w głębi otumanionego mózgu, na wszelki wypadek wyszczerzył zęby w udanej imitacji reklamy pasty do zębów i zamarł w oczekiwaniu.

– Chodź! – powiedziała stanowczo Martyna i pociągnęła stojącego jak świeczka Lucjana w stronę nocnych szmerów dochodzących z tarasu.

Czas był najwyższy: fałszywy Lucjan właśnie gramolił się, stękając, brutalnie obudzony gwałtownym zderzeniem z chłodnym piaskiem.

– Wstawaj, debil! – powiedziała, przeżywając swoiste déj à vu nasza skołowana Ziemianka, i na wszelki wypadek trąciła bark faceta upiaszczoną stopą. – Ktoś przyszedł do ciebie w odwiedzinie – dodała złowieszczo i zerknęła z nietajoną radością w stronę prawdziwego Lucjana.

Prawdziwy Lucjan podszedł niepewnie do swojego fałszywego wcielenia i skuliwszy skołatana łepetynę w ściągaczu szmaragdowego swetra, spoglądał trwożliwie raz na zapitego klona, a raz na rozsierdzoną Martynę. Fałszywy Lucjan otworzył tymczasem zapuchnięte oczy i ogniskował spojrzenie na kształtnej stopie Martyny, która przed chwilą wytrąciła go z błogiego letargu.

– Śliczności! – powiedział nieco bełkotliwie, po czym wpił pazerne spojrzenie w jej cycki, szczelnie oklejone wilgotną wciąż bluzką.

– Zamknij się! – wrzasnął Lucjan numer jeden i gestem posiadacza przyciągnął Martynę do swojego boku.

Ta uwolniła się jednak natychmiast i odskoczyła jak oparzona.

– Łapy przy sobie, bracie! – zachichotał Lucjan numer dwa. – To moja dziewczyna!

– Zatkaj swój fałszywy dziób, ćwoku! – wtrąciła pospiesznie nasza bohaterka, czym wywołała dwie reakcje:

histeryczny śmiech fałszywego Lucjana i pytające spojrzenie Lucjana prawdziwego.

– Masz mi coś do powiedzenia, braciszku? – zapytał złowieszczo Lucjan numer jeden.

– Jaki, kuźwa, braciszku? – wtrąciła tymczasem Martyna, śląc jednocześnie drugiemu Lucjanowi spojrzenie, które powinno go wyraźnie ostrzec, że słowa, które właśnie zamierza wygłosić, mogą być jego ostatnimi. Fałszywy Lucjan najwyraźniej nie zrozumiał przekazu i dusząc się ze śmiechu, wstał z piasku i podszedł powoli do pierwszego Lucjana.

– Ha! Jak to mówią na Ziemi? „Kota nie ma, myszy harcują”, ha, ha, ha! – zaśmiał się radośnie.

Radość z jego twarzy zmiotł po chwili precyzyjnie wyprowadzony cios. Zaskoczony Lucjan numer dwa padł bez protestu na piasek, podczas gdy prawdziwy Lucjan w oszołomieniu wpatrywał się w Martynę, która pocierając lewą dłońią kłykcie dłoni prawej, stała w lekkim rozkroku tuż obok głowy znokautowanego faceta.

Na kilka sekund zapadła grobowa cisza, w której szmer wypływanej przez namiestnika wody stanowił absurdalnie sielankowe tło akustyczne. Każdy ze zgromadzonych posiadał na stanie jakiś brudny sekrecik, który był znany innemu uczestnikowi tej specyficznej imprezy pod gwiazdami. Spoglądali na siebie podejrzliwie i jakoś nikt nie palił się do zwierzeń. Oczywiście pierwsza nie wytrzymała Martyna.

– Ten cham mnie uwiódł, bo myślałam, że on to ty! – powiedziała i oskarżycielsko wskazała palcem fałszywego Lucjana.

– Dałaś się uwieść, bo myślałaś, że on to ja? – zapytał Lucjan numer jeden, w ewidentny sposób skupiając się na tej części informacji, która głąaskała jego samcze ego.

- Ponieważ myślałam, to co myślałam, to on mnie uwiódł! – powiedziała Martyna, kładąc nacisk na ostatnie słowo.
- Aha! – odparł Lucjan i po chwili kojarząc, czego się tu od niego oczekuje, kopnął w zadek leżącego na ziemi drugiego Lucjana i wykrzyknął oburzony: – O żesz ty chamie!
- Daj spokój, bracie! – jęknął leżący. – Sam kazałeś mi udawać, że jestem tobą – dodał, wyjawiając brudny sekret Lucjana numer jeden.
- Jak to kazał? Po co kazał? – wcięła się Martyna.
- Pilnować ciebie mi kazał! – parsknął szyderczo fałszywy Lucjan. – Pan Ważniak bawił się w szpiega, a mnie zlecił śledzenie niedoszłej ukochanej. Starszy ode mnie o pięć minut, a się rządzi, jakby moim szefem był! – wypalił z grubej rury.
- Jak to starszy? Jak to śledzić? – drążyła nasza kompletnie ogłupiała bohaterka.
- Ta kreatura, która stoi tu i chlapie brudnym jęzorem, to mój młodszy o dziesięć minut brat bliźniak – przyznał w końcu prawdziwy Lucjan.
- O pięć! – zachnął się drugi Lucjan.
- O dziesięć! Matka mi mówiła! – natychmiast zareagował prawdziwy Lucjan.
- Kuźwa! Nie wytrzymam z wami! – krzyknęła Martyna i tupnęła nogą w piasek. – Jeszcze sobie język pokażcie! Jak liczne jest potomstwo Szefa? – dodała po chwili.
- No... jesteśmy my dwaj, Młody, Magdusia i jeszcze trzy siostry... – odpowiedział usłużnie fałszywy Lucjan.
- Wytłumaczcie mi, do cholery, czym ja w życiu tak

nagrzeszyłam, że przypadek zetknął mnie z waszą posraną rodziną, hę? – zapytała z rezygnacją.

– To nie przypadek! – odparł prostolinijnie prawdziwy Lucjan.

– To przeznaczenie!

– Żadne przeznaczenie – skwitował fałszywy Lucjan. – Kochał się w tobie przez całą podstawówkę i żeby mieć pretekst do częstych wypadów na Ziemię, to przekonał swoich kumpli, szpiegów od siedmiu boleści, do przeniesienia kryjówki na Ziemię.

– I ty chcesz, żebym uwierzyła w te pierdoły? – skomentowała pogardliwie Martyna. – Facet, który liczy sobie coś ze trzy tysiące lat, albo i więcej, nagle zakochuje się w dziesięciolatce? No weź wymyśl coś lepszego – powiedziała, po czym wpiła badawcze spojrzenie w prawdziwego Lucjana.

Prawdziwy Lucjan najwyraźniej zmagał się ze swoim sumieniem, lecz przegrał tę nierówną walkę, bo zacisnął zęby i nie pozwolił wyfrunąć słowom usprawiedliwienia z kłamliwej paszczy. Brat Lucjana najwyraźniej nie posiadał takich skrupułów.

– Ha! Nie wierzysz, bo za mało w czasie skakałaś! – odparł młodszy bliźniak triumfalnie. – Nasz mały frajerek Daruś, który prysnął na wagary od tatusia, poznał Martynkę, która polubiła biedaka bardziej niż rodzice, więc postanowił włamać się do systemu i sprawdzić, co wyrośnie z jego przyjaciółki...

– Zamknij się! – ryknął prawdziwy Lucjan i zacisnął dłonie w pięści.

– Spokojnie braciszku! Denerwujesz się? A może czegoś się wstydzisz? – zapytał z przekąsem złośliwy braciszek.

– Mów dalej! – powiedziała na to Martyna, celowo odwracając wzrok od prawdziwego Lucjana.

– Poszperał trochę w kompie tatusia i znalazł wszystko, co

chciał!

– Czyli co? – naciskała niecierpliwe Martyna.

– No wiesz, wszystkie wiadomości na twój temat, jak potoczyło się twoje życie i w ogóle... – powiedział nieco mniej pewnym głosem fałszywy Lucjan.

– No i jak się potoczyło? – ponagliła niewinnym tonem nasza bohaterka.

– W sumie to całkiem nieźle, ale Lucjan stwierdził, że parę rzeczy trzeba poprawić i wtedy ułożył sobie podstępny plan, żeby cię tu zwabić. To właściwie było trochę później, gdy Młody pisał już pracę dyplomową, a ja traciłem najlepsze lata życia, najpierw w podstawówce, na szpiegowaniu ciebie a potem, gdy podrosłaś, to na odstraszenie różnych facetów.

– Zabiję was! – wycharczała Martyna. – Po prostu was zabiję i każdy sąd w dowolnym zakątku F.I.U.T.E.K. mnie uniewinni!

– No daj spokój, dyskretny byłem – próbował łagodzić młodszy bliźniak. – Chociaż wcielenie Boratyńskiego nieco mi doskwierało... – dodał po chwili, wspominając godziny zarwane nawoskowaniu samochodu.

– Czy ty chcesz mi powiedzieć, że cały ten bajzel miał na celu sprowadzenie mnie na ten porąbany statek? – wysyczała Martyna.

– No... można powiedzieć, że tak – odparł fałszywy Lucjan.

Martyna z niedowierzaniem zerknęła na Darusia, który bojaźliwie uciekł ze wzrokiem w dalsze rejony basenu, jednocześnie trwożliwie chowając głowę pomiędzy przygarbione ramiona.

– Mów dalej! – ponagliła bliźniaka, koncentrując ponownie spojrzenie na jego fałszywej gębie.

– A co tu jeszcze mówić? – odparł, wzruszając

ramionami. – Lucek dorwał cichcem pracę dyplomową Młodego, pozmieniał w niej, co się dało, pomajstrował w dziejach Ziemi tak, że w końcu matka się wnerwiła i postanowiła wysadzić w diabły cały ten bajzel. Wszystkie twoje misje pogłębiły totalny chaos, co rzecz jasna było wcześniej zaplanowane, więc matka nie miała wyboru i wyciągając nas wszystkich z Ziemi, zleciła Magdusi likwidację eksperymentalnego obszaru. I właśnie o to chodziło naszemu drogiemu Luckowi, nieprawdaż? – powiedział, śląc swojemu bratu złośliwy uśmiech.

– O co? – zapytała martwym głosem Martyna.

– No jak to o co? – zapytał zdumiony fałszywy bliźniak. – Chodziło mu głównie o ściągnięcie ciebie na Raj 3.14. Zadbał nawet o to, by Młody spieprzył pracę dyplomową. A wszystko po to, żeby mieć wolną chatę.

– Całą Ziemię wysadziłeś, żeby mnie ściągnąć na ten debilny statek? – zapytała z niedowierzaniem Lucjana. – Dlaczego? Nie mogłeś zwyczajnie przyjść i powiedzieć, o co ci chodzi? Zawsze cię lubiłam, więc w czym problem? – dodała nasza zdezorientowana bohaterka.

– Nie mogłem! – szepnął cichutko Lucjan.

– Nie mógł! – zarechotał złośliwie jego brat.

– Ale, do jasnej cholery, dlaczego? – zapytała z rozpaczą Martyna.

– Bo on zawsze był chorobliwie nieśmiały, zwłaszcza w stosunku do kobiet! – parsknął śmiechem młodszy bliźniak.

Lucjan zaczerwienił się i schował twarz w dłonie. Martyna, powściągając chwilowo mordercze instynkty, postanowiła wykorzystać gadatliwość młodszego z bliźniaków, który aż się palił, by jeszcze bardziej pogrążyć Lucka.

– No to kiedy tak naprawdę wasza kochana rodzinka pojawiła się po raz pierwszy na Ziemi? – zadała niewinnym tonem kluczowe pytanie.

– No pierwszy poleciał Lucek, to przecież oczywiste! – odpowiedział pogodnie braciszek.

– Dla mnie to nie jest oczywiste, mój drogi... Jak ty właściwie masz na imię? – zapytała nasza bohaterka, siłąc się na uprzejmość.

– Ludwik, a dla przyjaciół oraz pięknych kobiet – tu skłonił się głęboko przed Martyną – Ludek.

– Mogłam się tego spodziewać: Lucek i Ludek – skomentowała Martyna, starając się zachować neutralny ton, po czym prędko dodała: – No więc drogi Ludku, bracie Lucka, powiedz mi z łaski swojej, dlaczego to ma niby być takie oczywiste?

– Ha, ha, ha! Lucek przecież zawsze kombinował najlepiej z nas wszystkich! Złamał kiedyś kody

do komputera ojca i znalazł fajną grę strategiczną, więc postanowił sobie pograć. Gdy zorientował się, że to nie jest zwykła gra, tylko eksperymentalny program sterowania planetą... – zawiesił głos Ludek.

– ...to odkryłem niesamowite możliwości – dokończył ponurym głosem Lucek. – Wyobraź sobie kilkulatka, któremu dają do ręki taką zabawkę! Bawiłem się planetą, nie mając pojęcia, że to się dzieje naprawdę. Dla zabawy wywołałem potop, parę huraganów, uśmierciłem stada ogromnych gadów i w wirtualnym laboratorium przeszczepiłem swoje geny paru małpishonom, które wyłoniły się w toku ewolucji. Dla mnie to była godzinka dobrej zabawy, a na Ziemi zmieniło się wszystko.

– No i stary, kiedy nakrył Lucka, to się wściekł jak

cholera i sprzął go na kwaśne jabłko –

skomentował nie bez satysfakcji Ludek.

– A ja obraziłem się śmiertelnie na ojca i postanowiłem uciec z domu – dodał Lucjan.

– Pamiętam, jaka była afera w pałacu! – rozmarzył się młodszy bliźniak. – Kiedy ojciec się zorientował, że Lucjan znalazł jakieś dziwne kody do programu, które umożliwiały teleportację, to najpierw się wnerwił, potem przestraszył, że gówniarzowi coś się stanie, a w końcu zafascynowały go możliwości podróżowania w ziemskim czasie.

– Jak to ziemskim? A na F.I.U.T.E.K. się nie da? – wtrąciła się Martyna.

– No co ty? – powiedział ze zgorzeniem Ludek. – W normalnym wszechświecie takie rzeczy się nie zdarzają. Sztab naukowców nad tym później pracował i jedyne, co udało im się ustalić, to że w ziemskiej atmosferze jest coś, czego nie ma na innych planetach, co pozwala na skoki w czasie i przestrzeni. Uznali, że ma to związek z polem magnetycznym Ziemi, ale niczego konkretnego nie wymyślili.

– No dobra, ale jaki to ma, do cholery, związek ze mną? – palnęła Martyna, ledwie się powstrzymując od wybuchu w pełni usprawiedliwionej wściekłości.

– No... ma to, że Lucek prysnął w pierwsze miejsce, jakie udało mu się zaprogramować w pocziwym Macu, czyli do twojej podstawówki. Co tam się wydarzyło, tego nie muszę powiadać. Na Kunta-Kinte tymczasem ów sztab naukowców ustalił w końcu, co się stało z naszym sprytnym Lucjanem i nawet znaleziono sposób na to, jak go stamtąd wyciągnąć. Ale ojciec walnął pięścią w stół i powiedział, że jak sobie gówniarz piwa nawarzył, to je musi wypić. Matka płakała i błagała, choć kompletnie nie kumała, co się stało z jej

syneczkiem. Po jakimś czasie ojciec zmiękł i polecił Magdusi, naszej najstarszej siostrze, żeby udała się do Lucjana i miała go na oku. – Ludek przerwał na chwilę, by zaczerpnąć tchu.

– Cała jej wściekłość – wtrącił Lucek, wykorzystując przerwę w słowotoku brata, – była spowodowana tym, że musiała siedzieć na debilnej planetce i pilnować młodszego brata, zamiast łązić na imprezy ze swoim chłopakiem. Szybko się zorientowała, że bardzo cię lubię, więc z zemsty próbowała obrzydzić życie i tobie, i mnie. Sprowadziła ciotkę, uprowadziła historyczkę, dołowała cię na każdym kroku i na dodatek została najbardziej popularną dziewczyną w szkole. Potem, gdy już skończyliśmy podstawówkę, to ojciec ściągnął nas z powrotem i zrobił wykład o niebezpieczeństwach mieszania się w sprawy obcej planety. Powiedział, że program zostaje zamknięty, a planeta, przez moje głupie zabawy kwitnąca obecnie ludzkim życiem, zostanie dożywotnio odizolowana od reszty świata i pozostawiona swojemu losowi. Potencjał Ziemi, dodał, dostarcza zbyt wielu pokus i nikomu nie wolno więcej ingerować w życie jej mieszkańców.

– No przecież Młody ingerował? Coś ze dwa tysiące lat temu – wtrąciła Martyna.

– Ale to było dużo później! Wiele lat po tym, gdy Lucek wrócił z lat osiemdziesiątych – odpowiedział Ludek.

– Aha! – odpowiedziała inteligentnie nasza bohaterka.

– Jak ojcu się pogorszyło z pamięcią, to zapomniał między innymi o ziemskim fenomeń i gdy Młody dostał planetę na pracę dyplomową, to nie protestował, a nawet podarował mu parę pomocy naukowych – wyjaśnił Lucjan.

– A wśród nich był stary, poczciwy Mac – dodał Ludek.

– Niech zgadnę: Młody zadekował się na statku i zaczął pisać pracę, Lucjan wpadł do niego w odwiedziny i niechcący

pokazał mu możliwości programu, tak? – wtrąciła Martyna.

– Tak było – potwierdził wstydliwie Lucek.

Martyna usiadła ciężko na leżaku i uniosła do ust zapomnianą puszkę. Bliźniacy patrzyli na nią z niepokojem i przykucnęli na piasku, choć na wszelki wypadek w pewnym oddaleniu od nóg naszej nieco agresywnej bohaterki. Oleista noc ściekała ciężkimi kroplami po kadłubie statku i mknęła w dół, ku pobliskiej planecie, której nazwy Martyna nie знаła. Zastanawiała się właśnie, czy kiedykolwiek wszędzie słońce, choć nie miała pojęcia, jak nazywa się gwiazda rozpraszająca mroki Układu. Natłok informacji, którymi nafaszerowali ją podstępni bracia, sprawiał, że kręciło jej się w głowie, ale właściwie równie dobrze mogła to być wina ilości wypitego browaru. Pocierając w zamyśleniu brodę, Martyna spoglądała na synów Szefa i zastanawiała się, jakie pytania powinna im jeszcze zadać, zanim wywołany zielskiem czas szczerości minie bezpowrotnie. Niepewna swoich umiejętności wychwytywania potencjalnych paradoksów czasowych, pojechała po najmniejszej linii oporu.

– I co było dalej? – zapytała po chwili aksamitnym głosem.

– No dalej, to już się wszystko zaczęło komplikować – natychmiast złapał przynętę Ludek. – Lucjan

z ciekawości skoczył do twojego liceum i nawet parę lat dalej. Wściekał się jak cholera, bo byłaś szczęśliwa i wcale go nie potrzebowałaś. Zapomniałaś już dawno o małym Darusiu, miałaś fajnego chłopca i małą córeczkę. – Ludek zamilkł gwałtownie, czując, że wyraźnie się zagalopował.

– Martyna, ja cię bardzo przepraszam! – miauknął żałośnie Lucjan. – To wszystko miało być inaczej, ale jakoś tak się wymknęło spod kontroli i już wtedy to nie miałem wyboru. Wysłałem Ludka, żeby cię pilnował, to fakt, ale w tym samym czasie Młody zaczął po cichu wypuszczać się

na Ziemię i przez jego głupotę wszystko zaczęło się zmieniać. Za każdym razem, gdy na zmianę z Ludkiem odnajdowaliśmy cię w czasie, to byłaś kimś innym, a twoja planeta wyglądała zupełnie inaczej. Młody skakał beztrosko w czasoprzestrzeni, ja skakałem za nim, żeby spróbować wszystko jakoś odkręcić.

– A za nimi – dodał złośliwie Ludek – skakała Magdusia, którą posyłała matka, żeby naprawić cały ten bajzel.

– Planeta i jej czas uległy tylu paradoksom, że nie wiadomo już było, co z tym gównem zrobić. Wtedy matka kazała nam się z niej wynosić i podjęła decyzję o jej zniszczeniu. W sumie wszyscy, oprócz Magdusi, byli zadowoleni z takiego obrotu sprawy, więc pozałatwialiśmy swoje interesy na Ziemi, ja wymyśliłem, jak cię stamtąd wyciągnąć, i wróciliśmy do domu – wyjaśnił zadowolony z siebie Lucjan.

– A te interesy to ukradzione obrazy i ewakuacja całego, pożałuj Boże, ruchu oporu – wtrąciła – rzuciła z goryczą Martyna.

– No... w sumie... to tak... – zawiesił głos Lucjan.

– Zaraz, zaraz... z tym ruchem oporu to nie do końca tak – zaśmiał się złośliwie Ludek. – Całe walczące podziemie to my dwaj. Przeciwko Magdusi. Więc ewakuacja nie zajęła nam zbyt wiele czasu. – Spojrzał wyzywająco na brata. – Nasz drogi Lucjan zawsze chciał być kimś wielkim, ale żył, niestety!, w cieniu naszej uzdolnionej siostrzyczki.

– I to właśnie ta uzdolniona Magdusia narobiła straszego bajzlu! – powiedział obronnym tonem Lucek. – Doiła planetę z wszystkiego, co się dało, łącznie z biednymi Jamajczykami.

– No i dobrze! – zachichotał jego brat bliźniak. – Przynajmniej ona wyciągnęła z tego wszystkiego jakieś profity... A ty się ciesz, że ci obie z Andżeliką dupę uratowały, bo jakby się matka dowiedziała, że trzymasz tu nielegalnie

Martynę, to miałybyś areszt domowy, tak jak Młody!

– Czyli tak: nie było żadnego podziemia, zepsuliście mi planetę, a teraz powinnam skakać do góry z radości, że mnie uratowaliście i trzymacie po cichu w tej puszcze? Podziękować mam, czy jak? – ryknęła dzikim głosem Martyna. – Ile wy, do cholery, macie lat? Zachowujecie się jak dwa rozpuszczone bachory!

– No nie denerwuj się tak, chcieliśmy dobrze przecież... – bąknął Lucjan.

– ...trzydzieści trzy. A ty myślałaś, że ile? Dwa tysiące?
– wszedł mu w słowo Ludek, po czym wybuchnął serdecznym śmiechem.

– Mam znakomity pomysł! – wycedziła zimno Martyna. – Wynocha mi z tego statku. Natychmiast! Won do prezydenckiego pałacu! I żebym was tu więcej nie widziała!

– A co nam zrobisz? – roześmiał się Ludek. – Pozabijasz nas?

– Gorzej! – powiedziała spokojnie Martyna. – Zadzwonię do waszej matki.

Śmiech Ludka ucichł gwałtownie, a on sam poderwał się na równe nogi. Brat natychmiast poszedł za jego przykładem.

– Nie ośmielisz się! – powiedział młodszy bliźniak niepewnym tonem.

– Nie masz numeru! – dorzucił rzeczowo Lucek.

– Mam numer! Karteczka wisi na lodówce! – zachichotała, po raz pierwszy od niepamiętnych czasów nasza bohaterka.

Lucjan wykonał gwałtowny ruch, najwyraźniej mając zamiar rzucić się w stronę lodówki i zerwać z niej kartkę z numerem.

– Nie fatyguj się, Lucjanie! – osadziła go w miejscu

Martyna, po raz kolejny utwierdzając się w przekonaniu, że z picia piwa wynikają wyłącznie pozytyw. – Tyle razy otwierałam drzwi lodówki, że numer mam w głowie.

Bliźniacy stali niezdecydowani. Najwyraźniej szacowali poziom zagrożenia.

– Dobrze wiecie, że nie macie wyboru! – ryknęła Martyna, pogłębiając ich stan zagubienia. – Wynocha z mojego statku i żebym was tu więcej nie widziała!

Durne chłopy odwróciły się jak na komendę i ruszyły do punktu teleportacyjnego. Zatrzymały się tuż przed nim i zerknęły spode łba na Martynę, która stała na środku przedpokoju i przytupując nogą w marmurową posadzkę, stukała paznokciami w obudowę zgarniętego po drodze telefonu.

– Mmmartyna, ale to przejście prowadzi tylko na Ziemię, której nie ma! – wyjąkał Lucek.

– Albo do ukrytego pod statkiem małego trójkątnego stateczku, który odwiezie was prościutko w ramiona drogiej mamusi, nieprawdaż? – nie dała się omamić nasza bohaterka i wyciągnęła przed siebie rękę uzbrojoną w aparat telefoniczny. – Won mi stąd, buraki! – wrzasnęła z mocą.

Bliźniacy wskoczyli szybko w pole siłowe i wśród trzasków zniknęli z całkiem porąbanego życia ostatniej Ziemi. Oddychając z ulgą, nasza bohaterka wbiegła na górę, pokonując po kilka stopni naraz, i wpadła do kokpitu, od progu ponaglając drzemiące komputery.

– Natychmiast wyświetlić okno z ustawieniami kodów wejściowych – wydyszała i opadła na fotel przed monitorem Lewego.

Gdy komputer posłusznie wypełnił polecenie, Martyna zmieniła hasła i kody, po czym położyła głowę na blacie i po raz pierwszy od bardzo dawna, zapłakała żałością.